

Zmagania o prawo do życia

ŚWIADCZENIA

Pacjenci, którym przepisy ograniczają dostęp do leków, walczą z resortem zdrowia przed sądem.

Leczenie najnowocześniejszymi i najdroższymi lekami jest możliwe, ale tylko w szpitalach. Medykamentów ratujących życie (np. sorafenib/nexavar potrzebny panu Tadeuszowi Wilkowi w leczeniu raka nerki) nie można kupić ze zniżką w aptece. Nawet zanim pacjent dostanie taki lek w szpitalu, lekarze formalnie muszą go zakwalifikować do programu lekowego.

Na każdy program, np. leczenie pacjentów z rakiem piersi czy stwardnieniem rozsianym, szpital podpisuje kontrakt z Narodowym Funduszem Zdrowia i dostaje w ten sposób zwrot pieniędzy za drogie leki. To jednak, jakiemu pacjentowi można je podawać, wynika z opisów programów lekowych. Przygotowuje je minister zdrowia i załącza do listy refundacyjnej.

Jeśli pacjent nie spełnia kryteriów z opisów programów, formalnie nie może dostać przewidzianych w nich leków. Innym ratunkiem będzie dla niego ostatecznie chemioterapia niestandardowa. Reguluje ją rozporządzenie ministra zdrowia i o zgodę na wyjątkową refundację szpital musi się zwrócić do

dyrektora wojewódzkiego oddziału NFZ.

- Pan Wilk najpierw ją dostał, ale później zmieniły się przepisy zarządzenia prezesa NFZ. Według nich pacjent nie kwalifikował się już do leczenia chemioterapią niestandardową i śląski NFZ kolejny raz odmówił mu pomocy - tłumaczy mec. Bartłomiej Kuchta. Zaznacza, że to niedopuszczalne, by to dyrektor oddziału Funduszu decydował o tym, czy ratować życie pacjenta.

» NFZ odmówił zagranicznego leczenia 11-latkę, twierdząc, że będzie... niebezpieczne dla jej zdrowia

Przeciwko przepisom buntują się także pacjenci cierpiący na choroby reumatoidalne. Do leczenia drogimi lekami w szpitalu kwalifikuje ich najpierw lekarz, a później powołany przez NFZ zespół koordynacyjny przy Instytucie Reumatologii.

- To niegodne z ustawą o zawodzie lekarza i lekarza dentysty. Nie ma żadnych podstaw prawnych, żeby takie ciało u nas funkcjonowało i decydowało o leczeniu chorych - mówi mec. Kuchta. Zaznacza, że wielu chorym, których lekarze zakwalifikowali do leczenia, zespół go odmówił.

Walczą nie tylko sami cho-

rzy, ale i ich rodzice, np. 11-letniej Oliwii. Dziewczynka ma nowotwór złośliwy kości. Leczenie w Polsce nie pomogło. Eksperci i specjaliści uznali i wydali opinię, że chorobie zaradzi tylko leczenie w ramach badania klinicznego w Niemczech - inaczej umrze.

NFZ odmówił refundacji leczenia za granicą, wskazując, że udział w badaniu klinicznym mógłby być...niebezpieczny dla zdrowia dziewczynki. Rodzice zadłużyli się na 80 tys.euro, by

lekami, mają teraz kłopoty. Resort zdrowia wymaga bowiem od chorych m.in. skrajnego wychudzenia, zapalenia naczyń czy przetoki, zęczenia stawów.

- Nie prowadzimy już tego programu, bo wypowiedzieliśmy umowę NFZ. Aby leczyć cierpiących na chorobę Leśniowskiego-Cronha, musieliśmy na siłę podciągać ich pod kryteria - mówi Tadeusz Jędrzejczyk, wicedyrektor Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego w Gdańsku. NFZ zażądał od szpitala zwrotu ok. 1 mln zł za nienależnie pobraną refundację. Sprawa znajdzie finał w sądzie.

Podobne boje o program lekowy toczą się między dolnośląskim NFZ a Akademickim Centrum Klinicznym we Wrocławiu.

- Szpital musi zwrócić kilkaset tysięcy złotych do NFZ za to, że leczył cierpiących na chorobę Leśniowskiego-Cronha, którzy nie spełniali wszystkich kryteriów - mówi Marcin Haško, adwokat reprezentujący szpital przed sądem. Podkreśla, że z przepisów ministra zdrowia nie wynika, by chory musiał spełniać wszystkie kryteria, ale interpretacja ministra zdrowia jest inna i przez nią NFZ karze szpitale. ■

@ masz pytanie, wyślij e-mail do autorki

k.nowosielska@rp.pl